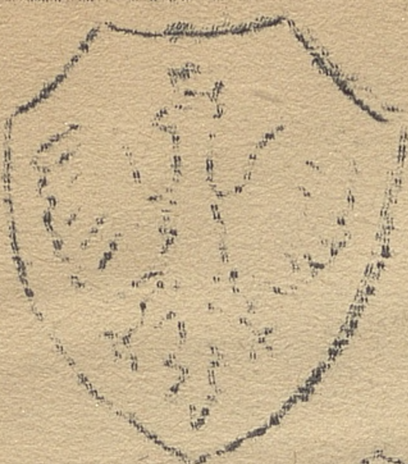
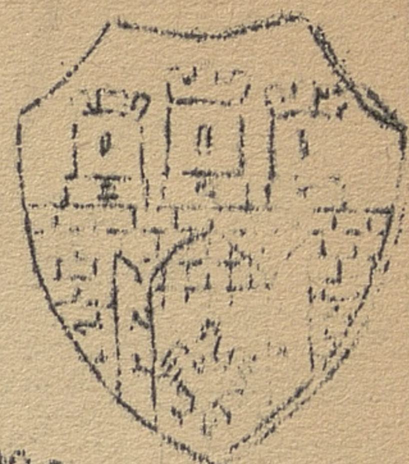




HEJNAŁ

Nr. 4. | Czasopismo " G r u p y P o l s k " niosących pomoc Żołnierzowi Polskiemu | Kraków 24.12.1944

B ó g s i ę r o d z i !

Betlejemska gwiazdo złota,
Zgaś swe światło, nie migotaj
Bo cię ujrzy wróg,
Blask twój o Dzieciątku powie,
Wpadną zbiry herodowi
Na stajenki próg.

Cichym tonem brzmij kolendo,
Bo cię podsłuchiwać będą
Z za zamkniętych drzwi,
Za dźwięk każdy polskiej mowy,
Zapłacić nam każą znowu
Ceną łez i krwi.

Ciemną gwiazdą, pieśnią smutku,
Witaj nam Jezuniu w żłobku,
Boże Dziecię Ty,
Skromne Ci przynosim dary,
Lecz nam płonie światło wiary,
Choć go tłumią łzy.

Mamy wiarę i nadzieję,
Że wnet wroga moc struchleje,
Gdy swą wzniesiesz dłoń.
Padną przed Tobą na twarze
Króle ziemscy, Ty ich skarzesz
W proch zetrzesz ich broń.

Więc choć słabyś, obnażony,
Wierzym, wzniesiesz się nad trony,
Złości zadasz kłam.
Wierzym, wyrwiesz nas z niewoli,
Pokój ludziom dobrej woli,
Pokój ześlesz nam.

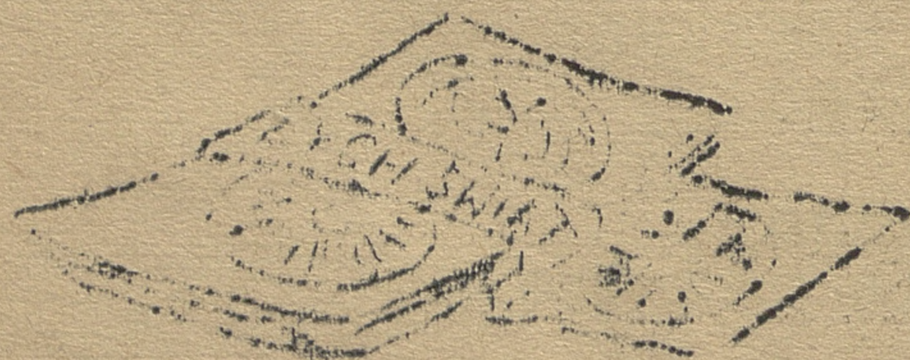
Boże narodzenie.

Szósty już raz w czasie wojny gwiazda betlejemska obwieszcza światu radosną nowinę, że narodził się "Zbawiciel, waszego świata Odkupiciel". Szósty już raz będziemy zasiadać do stołu wigilijnego by połamać się opłatkiem. Nie będą to jednak te tradycyjne, staropolskie wigilie podczas których, przy jarzącej choince, płynęły wesołe i radosne kolędy. Jeśli i dziś jeszcze znajdą się takie domy, które uniknęły ciosów, jakie niesie z sobą wojna, to jakże ich mało i Więcej jest takich, gdzie zamiast kolęd płyną gorzkie łzy. Zamiast jarzącej się choinki, jest zimny, nieogrzany piec, a w miejsce bogatej wieczerzy przydziałowy chleb z marmoladą. W wielu polskich domach zabrakło nie jednego członka rodziny, a często głównego żywiciela.

Ty matko ! Starym zwyczajem wysypałaś garść mąki na białą deskę, aby zagnieść strucle dla swego płowego jedynaka. Niestety ! Nie masz go w domu. Nie masz go przy stole wigilijnym, tego dziecka, któreś wychowała wśród łez i cierpień, odejmując sobie nieraz kawałek chleba od ust. On biedny gdzieś daleko, dziś w tę świętą noc jęczy o głodzie, wygnany z rodzinnego gniazda, zaciągnięty do obozu i myśli, matko, o tobie.

Jarzą się wesoło światła i w chatach i w domach czy też blokach wielkomiejskich i wszędzie płynie pod nieba strop wesoła kolęda "W śród nocnej ciszy", tylko do szarych murów więziennych, do odrutowanych obozów nie dochodzi ta święta wesołość. Tam biedni wygnańcy nie łamią się dziś opłatkiem. Tam słychać może śpiew kolęd, ale jakże bolesny i przeplatany łkaniem które rozsadza pierś. Bracia, żołnierze i wy wszyscy, których okrutny los wygnał z gniazd rodzinnych, a także wy wszyscy, którym Bóg dotąd pozwolił zostać wśród swoich i wszyscy Polacy rozsiani po całym świecie, jesteśmy zawsze, a zwłaszcza w ten święty wieczór myślą przy was. Niechaj ten biały opłatek Zjednoczy nasze myśli i pragnienia. Niechaj to Dzieciątko Jezus wyciągnie swą rączkę i błogosławi naszej biednej Ojczyźnie ! Niech sprawi, abyśmy biedni wygnańcy powrócić mogli do naszej wolnej ziemi, do rodzin swoich i ojczystej strzechy, aby już nigdy, nigdy nie było tak smutnych świąt. Aby Ojczyzna nasza odzyskała swą niepodległość po wsze czasy, aby nastała zgoda i miłość wśród narodów.

Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę, swą siłą.
Dom nasz i majętność całą,
I wszystkie wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.
/Ks. Kajka/





Wszystkim Czytelnikom i Ofiarodawcom składa najlepsze życzenia spokojnych Świąt i szczęśliwego Nowego roku.

Redakcja.

LEŚNA KOLENDA

Słowa: Konrad | Melodia: Lawa

Gdzież Jezuniu tego roku w Polsce się na-ro-dzisz, Kiedy zbójca

nasze chaty z bagnetem na-cho-dzi? Kiedy zbójca nasze cha-ty

z ba-gne-tem na - cho - dzi...O Naj-świę-tsza Pa-nie-no-czko

żłóbka w stajni nie ściel, Jeno wraz z świę-tym Jó-ze-fem

Schro-nu szu-kaj w le - sie !

Gdzież Jezuniu tego roku
W Polsce się narodzisz,
Kiedy zbójca nasze chaty
Z bagnetem nachodzi ?

O Najświętsza Panieneczko
Żłobka w stajni nie ściel,
Jeno wraz z świętym Józefem
Schronu szukaj w lesie..

W lesie polscy są żołnierze
Co wolności broniąc,
Przed wrogami jak złym zwierzem
Piersią Was osłonią.

W głuszy pośród jodeł wonnych
Jezu zostań z nami,
Nie będziesz taki bezdomny
Tu z żołnierzykami.

Gdy szczęśliwie dasz powrócić
Jezuniu z potyczki,
Będziem Ci przy ogniu nucić
Ucieszne kantyczki.

A gdy który w walce zginie
Ty mu, Boże Dziecię
Daj w niebie złotką gościnę
Po tułaczce w świecie...

proza

Święty wieczór.

Krzemień oderwał od podpory sosny zdrętwiałe ramiona i zatarł sine ręce. Z warg, zbielałych od zimna, wyrwało się westchnienie i kłębem białej pary uleciało ku górze, stapiając się w jedno ze srebrzystą okiścią na gałęziach drzew. Mróz który oszukany nieruchomością samotnego człowieka, przyczaił się i jakby zasnął, zerwał się na pierwszy znak życia, dany przez wartownika i jak zły pies zatopił mu kły w łydce. Krzemień zatupał nogami, w daremnym usiłowaniu ubicia śniegu, który miękki i miałki jak piasek, rozstępował się ciągle, zasypując mu stopy. Uczucie wielkiego osamotnienia przygnębiało młodego żołnierza. Za plecami miał pień sosny, która zatknęła zieloną wiechę korony w szczerym polu, jakby pełniąc straż przed borem, który zwartą ścianą czerniał o kilkanaście kroków dalej. Z przodu sięgały Krzemieniowi do ramion kłujące jałowce, a po obu bokach ciągnęły się pasy leszczynowych zarośli. Był dobrze ukryty, a mimo tego miał ciągłe wrażenie, że jest odsłonięty i ustawiony na miejscu tak widocznym, że nie może go ominąć nietylko każde spojrzenie przechodnia, ale i kula. Czuł krążące dokoła niebezpieczenstwo, a świadomość, że jest ono zupełnie niedostrzegalne i nieuchwytne, czyniła go dziwnie bezbronnym i słabym. Zatęsknił do kolegów, do połączenia z nimi w ową jedność, która pochłaniała go i wyodrębniała zarazem z gromady wyznaczając określone miejsce i nakładając znane obowiązki koledzy...Co robią teraz ? W tej ostatniej godzinie dnia, która bliskie zachodu słońce nasycało rumianą jasnością ? Koledzy.. Może znoszą drzewo na ognisko, które zajaśnieje po wieczerzy, a może patrzą z okien leśniczówki, czy nie nadchodzi on, Krzemień z gośćmi...

Goście! Ciepły uśmiech ogrzał na chwilę zsiniałe usta. Fala krwi ożywiła rumieńcem stężałe od mrozu rysy. Goście ! Trzy kobiety z dalekiego, rodzinnego miasta, przywożące lekarstwa, odzież, wiadomości i pozdrowienia od krewnych. Trzy kobiety. .Marysia, miła i wdzięczna w swej nieśmiałej młodości, o profilu tak czystym i prostym jak jej imię. Hanka, o tragicznych oczach i pogodnym, krzepiącym uśmiechu, Hanka, najwierniejszy kolega najdzielniejszy towarzysz. Wreszcie Maria, drobna delikatna kobietka, napozór uosobienie powabu i beztroski życia, a w rzeczywistości będąca niezłomnym i hartownym człowiekiem. Trzy kobiety, które życie w lesie czyniły pełnym i doskonałym. Zapominało się w ich obecności o wojnie, o bólu rozłąki z ukochanymi, nie pragnęło się niczego i nie tęskniło za niczym.

Dlaczego ich jeszcze nie ma ? Już powinny tu być, a przynajmniej iść drogą, która zasypana śniegiem wije się pośród wzgórz jak subtelna nić. Co się mogło stać ? Wzmożony lęk, już nie o siebie, ale o te trzy istoty, o łącznik z porzuconym dawno światem, zatargał sercem Krzemienia. Zdrada, obława, rewizja w pociągu, wszystkie te możliwości w całej swej grozie, stanęły przed oczyma wartownika. Czy to możliwe aby dziś, w święty wieczór wigilii coś złego miało spotkać Marysię, Hankę i Marię ?

Szybki lot ptaka przeciął nagle i zmącił liliowość konającego dnia. Na szczyt wysokiego jałowca opadła szaro-zielona sikorka. Puszek, nastroszony na piersi ptaszka drżał, wstrząsany biciem małego serduszka. Dziobek otwierał się raz w raz, ale gardziołko nie wydało głosu. Sikorka przechyliła łebek i czarne koraliki oczu wlepiła w twarz wartownika. W tej wdzięcznej pozie, kolorowa i nierealna, wyglądała jak szklana zabaweczka na choince. Nagle zerwała się i przepadła wśród krzaków równie gwałtownie, jak się ukazała.

Krzemień roześmiał się. Zjawienie ptaszka spłoszyło całą troskę i lęk. Zdawało mu się, że sikorka przyniosła poselstwo

z krain, których jeszcze nie mógł przeniknąć myślą, lecz czuł, że mieści się w nich samo tylko dobro

-Może ten ptaszek chciał mi coś powiedzieć ? - nasunęła się żołnierzowi myśl dziecinna -Wszak w noc wigilijną zwierzęta mają przemawiać ludzkim głosem... To tylko bajka .- odpowiedział sam sobie rozsądnie, ale z pewnym żalem, że nie może już uwierzyć w legendę dzieciństwa.

Popatrzył w stronę, w której zniknęła sikorka i nagle... Ujrzał na drodze, wżynającej się falisto między wzgórza, trzy ruchome punkciki. Jeszcze przez chwilę, zanim dał się porwać radości, badał uważnie. Ależ tak ! Nie ma najmniejszej wątpliwości, idą w jego stronę. To muszą być oczekiwane słanniczki.

Pierwszym odruchem jego było biec naprzód. Rozgarnął kolącą zaporę jałowca i nagle zobaczył o kilka kroków przed sobą człowieka.

Skąd się zjawił, jak mógł podejść tak cicho, Krzemień nie wiedział, natomiast gruby, wojskowy kożuch, karabin sterczący nad ramieniem i płaska twarz mongoła,wyzierająca spod futrzanej czapy objaśniły go, że ma przed sobą wroga.

Rysy Krzemienia skurczyły się,stężały,ręka chwyciła kolbę rewolweru,a przez głowę błyskawicami przelatywały myśli. Co robić ?Strzelić ?Jakimże donośnym echem odezwie się ścianą boru i zbocza wzgorz... Zadusić go ? Wywiąże się walka mongoł może krzykiem wzywać ratunku, nie wiadomo ilu towarzyszy może mieć w pobliżu. Rzucił okiem ku drodze. Czarne punkty zniknęły, ale "chłopak lasu" wiedział, że zakręt który je zakrył,znajduje się tuż. O niego już nie szło, ale Marysia, Hanka i Maria, nie przeczuwając nic złego, idą prosto w paszczę niebezpieczeństwa. Co począć ?

-Konie...konie...-usłyszał nagle głos mongoła nie widziałeś tu koni ?

Minęła długa chwila,nim Krzemień zdobył się na odpowiedź.

Nie... - wyjąkał z trudem.

Mongoł,popatrzył popatrzył na niego szparami skośnych oczu poczem zawrócił i zaczął się oddalać ciężkim,niezgrabnym krokiem.Krzemieniowi na widok jego postaci,tonącej w kudłach kożucha zdawało się, że ma przed oczyma dziką bestię leśną.

I znowu,poraz trzeci tego wieczoru uśmiechnął się, beztrosko, dziecinnie.

Poszedł,, nic mi nie zrobił złego,- pomyślał - A jednak bajki mowią prawdę. Niedzwiedz w wieczór wigilujny przemowił do mnie ludzkim głosem...

Poprawił pas z rewolwerem i ruszył na spotkanie nadchodzących kobiet, na spotkanie szczęścia świętego wieczoru.

Życzenia do lasu.

Śnięg jest dziś biały,miękki,niby płatki lilii,
Słonce na ziemię zsyła czerwoną poświatę,
Przesyłamy wam na tęn wieczor wigilii
Wiele dobrych życzen,i opłatek,
W imieniu waszych siostr, matek i żon
Niech się przyśni wam rodzinny dom.
I tę lata, dawno zapomniane,
Które każdy zowtawił za sobą,
Gdyście znali tylko wojsko ołowiane
I nawyższą szarżą dla was był dobosz,
A wierzchowcem konik na biegunach...
- - - - - - - - - - - - - - - - - - -
Las ogarnia wieczorna zaduma,
Bor wyniosły stoi i dostojny,
Spowinięty w biały całun zimy...

Życzymy wam, życzymy,
Zapomnijcie dziś o latach wojny
O codziennych waszych krwawych trudach...
Senne kłonią się sosny i świerki,
Święta zbliża się godzina pasterki
Godzina cudu...
Nad polami mglisty obłok wstaje,
Życzymy wam, życzymy,
Niech ożyje dziś dla was świat bajek,
Niech się przyśni wam Virtuti wstęga,
Niech skroń waszą oplotą wawrzyny...
Jutro zbudzi na nowe wam czyny,
Znow będziecie walczyć i przysięgać
Wierność...

- -

Wieczór ciszą podzwania bezmierną,
Schodzi na świat Narodzenia pora,
Ziemię płaszczem pokoju otula,
Gdzieś janczarow muzyką brzmią sanki...
Niech ożyje dla was dawne wczoraj
I uśnijcie pod wtor kołysanki,
"Lulajże, Jezuniu, lulaj..."

/Jemioła/



uśmiechnij się...

Marzenis ...

Gdyby Prusak był...prosiakiem,
A ja bym rzeźnikiem był,
To bym ostrym swym tasakiem
Milionami świń tych bił.

Krajałbym ich wolniuteńko,
Aby lepiej czuli ból,
Skorkę łupił jedną ręką,
A zaś drugą sypał sol...

Potem zrąbałbym na ćwierci
Nogi, tułow, flaki, łeb,
W uszko szepcząc czule: "Nieści,
Cierpże pruska świnio -cierp!

Później bym mięsisko zebrał
I sporządził wędlin stos,
Lecz jeść za nic bym ich nie dał
Choćby Polak błagał wprost.

Chociaż zbywa nam na mięsie,
Nie dam temu, kto mi brat,
Bo w tym ścierwa każdym kęsie
Czai się zły, pruski jad.

Lecz bym plonu nie zmarnował.
Płacąc nim sąsiedzki dług,
Wszystko bym przetransportował
Na wschod - o sto mil za Bug...

- - - - - - - - - - - - - - - -

Warto morał zapamiętać :
/Wszak rozsądek to nie grzech !/
Świnia bywa czasem rżnięta,
By wilk zjadłszy ją, też zdechł...



LISTA DARÓW : Pies na niemców 12 par skarpet zimowych, Kelner z Krakowa 100 zł., Helena H. 20 zł, Siekiera 50 zł, Stonia 100, P.S. Ovomaltyna i marmolada, Gracja 100 zł, Jasia 100 zł, Specjalne podziękowanie dla PP.F. za obiady wydawane rannym żołnierzom. Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne "Bog zapłać"!
